

PIOTR PRUSS

ur. 1911; Chełm



Miejsce i czas wydarzeń	Leśniowice, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Leśniowice, dwudziestolecie międzywojenne, pacyfikacja Leśniowic, praca nauczyciela

Pacyfikacja Leśniowic w 1936 roku

Była sytuacja taka, że w tych Leśniowicach – w części wsi tej i Kolonii Leśniowice – komórka komunistycznej działalności była. Działalność lewicy była bardzo silna, z tym że Warszawa postanowiła tę wieś między innymi, jeszcze i inną, dwie w powiecie hrubieszowskim, ukarać. W jaki sposób? W ten sposób, że wyznaczono odpowiednią kompanię policji, to byli tak zwani policjanci Sławoja Składkowskiego, który był premierem, generał. Ta policja to były chłopcy, chłop w chłopca prawie po dwa metry, potężnie zbudowani i oni w wojskowych mundurach byli, a w policyjnych czapkach i, pamiętam, pewnego dnia w maju [19]36 roku przyjechali na tę wieś właśnie z Warszawy po to, żeby wieś pacyfikować. Na czym to polegało? Polegało to na tym, że policja, a był posterunek policji, policja miała wszystkich zarejestrowanych działaczy lewicowych i wyznaczono procent niszczenia ich posiadłości, tych fizycznych, procent równoważny procentowi działania. Trudno to jakoś porównać, czy wyrównać. Im był większy działacz, tym był bardziej ukarany poprzez procentowe niszczenie mieszkania, domu, komory, stodoły, obory, stajni, jednym słowem zabudowań. I to się wtedy właśnie stało tak, że przyjechało ich bardzo, bardzo dużo, około dwudziestu dwóch czy trzech tych policjantów, i rozrzućeni zostali po wsi. [Ludzie] dowiedzieli się na innej wsi, co się dzieje, więc ta młodsza generacja uciekła gdzieś do lasu, starsi zostali, nie bojąc się, to tym starszym kazano, powiedzmy, jak stali przy swoich domach, wchodzić gdzieś tam na dach, na strych, słomiane dachy, niszczyć, przewracać, oni wchodziłi do komory, do spiżarni, mieszałi naftę ze śmietaną, mąkę z pszenicą czy z czymś innym, okna wybijałi karabinami, tak że to było jakieś straszliwe, dla mnie ogromne przeżycie, niszczenie dorobku człowieka za karę i uważałem osobiście, że tego typu kara nie jest właściwa, a jeszcze moje spojrzenie dobiło to, że kazali mi przejść przez wieś, więc szedłem do swego mieszkania, bo mi powiedział sierżant jakiś tam, że moje mieszkanie też będzie burzone, więc szedłem przez wieś i patrzyłem na ten widok straszny, tu połowę domu, tam połowę stodoły, tam gdzieś krowa wyszła i w pewnym momencie patrzę,

wynieśli z mieszkania kobietę ciężarną, to był maj co prawda, wynieśli ją na podwórze i ona była świadkiem tego, co się tam dzieje, to znaczy znaczny procent budynku już był zniszczony i dalej niszczone, i ona na to patrzyła. Więc popatrzyłem na to i nie rozumiałem tego, nie mogłem pojąć, co to jest, jak to, dlaczego? No, przyszedłem do swego domu wreszcie, nowy dom, ganek był odklejony od domu, kuchnia zniszczona, kazali mi rzeczy moje, jakie tam rzeczy, zabierać, bo będą niszczyli dom cały, trzech policjantów. Więc ja powiadam: „Panowie, gdzie ja pójde?”. No, jakoś oni zlitowali się czy nie, ja im śniadanie dałem, coś tam miałem, kawałek kiełbasy, herbatę, oni zjedli, zostawili rozbity tylko ten ganek, kuchnia rozbita, ściana z drugiego pokoju też.

Jest godzina trzecia czy czwarta po południu, jest trąbka, jest alarm, jest wezwanie wszystkich na punkt zbiorczy koło szkoły, na boisko szkolne, zwołali nas przed szkołę i tych, którzy pracowali, więc tę ludność starszą, bo młodzież, jak mówię, uciekła, i komendant, to był aspirant, taki elegancki chłopak, młody, przystojny, pamiętam, elegancko ubrany, mundur dopasowany, stanął przed nimi, nam nauczycielom – było nas pięć chyba osób – kazał być i słuchać, no i do nich wygłosił przemówienie grożące i stwierdzające, że to, co się stało, to jeszcze jest nie wszystko, to jest mało i jeżeli ta działalność komunistyczna będzie tutaj dalej miała miejsce, to będą gorsze konsekwencje, no i straty. I później kazał się rozejść, ci policjanci jeszcze każdego na drogę popałowali po plecach, a nas [zaprowadzili] do szkoły, do klasy szkolnej, bo to akurat przy szkole było, policjanci są i tenże komendant tej grupy pacyfikacyjnej do nas się odzywa i powiada: „Widzicie państwo, teraz będziecie mieli warunki pracy, myśmy wam tutaj uporządkowali, inaczej tutaj będzie”. Ja już tam byłem ze dwa lata chyba i miałem taką kierowniczkę szkoły, która do mnie powiada: „Panie Piotrusiu – tak cicho – niech pan się nie odzywa”, w trakcie rozmowy. On tam kończy, kończy, chwali się, a ponieważ obiecałem pani mojej kierownicze bojącej się, że się nie odezwę, to się odezwałem i powiedziałem: „Panie aspirancie, mnie się wydaje, że pana wywód myślowy – nie wiem, jakich użyłem terminów – jest nieadekwatny do rzeczywistości, bo pan pojedzie do Warszawy, tutaj zrobiliście ogromną robotę nieprzyjemną, wychowawczo absolutnie niedopuszczalną według mnie, wy pojedziecie do Warszawy, a my z tymi ludźmi tutaj mamy pracować i ich dzieci wychowywać. Jak pan sobie to wyobraża?”. No więc ta mnie tutaj kierowniczka strofuje, ja tam jeszcze parę słów powiedziałem, no i na drugi dzień już zostałem wezwany do starostwa i do policji w Chełmie na spotkanie bezpośrednio z panem starostą, Woronowicz się nazywał, pamiętam, i on mnie z kolei uświadamiał i wychowywał, jakim to ja jestem nauczycielem, kiedy w ten sposób występuję na rozmowie popacyfikacyjnej. No, miałem z tego tytułu ogromne nieprzyjemności później, przenoszono mnie i to wtedy było tak, że musiałem się spowiadać przed starostą, przed komendantem policji powiatowej w Chełmie, Pawłowskim, i przed inspektorem szkolnym, który był po części za mną, tamci absolutnie przeciwko, no i grożono mi tym, że ewentualnie zostaną karnie przeniesiony i niech ja zakończę tego

typu patrzeć i pracę w tym środowisku, tak że mnie to bardzo drogo kosztowało. O tej sprawie niektórzy ludzie dowiadują się, czy dowiedzieli się daleko później. Czy na innych terenach [się tak działo] – nie wolno nam było się interesować tą sprawą i myśmy się nie interesowali. Wiem tylko tyle, że na terenie powiatu chełmskiego tam u mnie to było i na terenie powiatu hrubieszowskiego w jednej czy w dwóch wsiach też podobna pacyfikacja się odbywała. W innych powiatach naszego województwa to raczej im bliżej na zachód, tym mniejsza ewentualność, że to było robione, bo to tak tutaj bliżej wschodu, bliżej Buga.

W ówczesnym prawie było [to] legalne, bo jeśli premier wysyła tę kompanię pacyfikacyjną i pod wiedzą władz to robione jest, to według tamtej strony było legalne. A jaki mógł być, z czyjej strony sprzeciw? Siły takiej nie było, bo tam była siła fizyczna. Oni przyjechali z kilofami, z innymi narzędziami, z siekierami, młotami, więc to była siła fizyczna i, jak mówię, była akceptowana. W układach przedwojennych władza była inaczej widziana niż dzisiaj. To była, moim zdaniem, głupia reakcja na sytuację, jaka została wytworzona ówczesnie i z jaką chciano walczyć i w ten sposób nieludzki, ja to tak określam, w tych kilku przypadkach walczono. To nie była metoda wychowawcza, odwrotnie, antychowawcza, nie polska, a moim zdaniem antypolska, bo ci ludzie pokrzywdzeni nie mogli tego przyjąć jako karę za coś. Oni działali, oni myśleli. Pogląd człowieka nie może być karany fizycznie, bo [człowiek] ma prawo myśleć tak, jak on czuje, a można go wychowywać, trzeba mu pokazywać i nie tylko słowem, ale czynem, że on nie ma racji, że sytuacja jest taka, że warunki ludzkie są takie, że on nie musi sięgać do sprzeciwiania się rygorom ustalonym przez rząd i ma prawo wygłosić swoje spojrzenie i swój pogląd na to, co on czuje. Za to karać nie można według mnie.

Data i miejsce nagrania	2009-05-09, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"